GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya plac Kapitulny l. 3 I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 3. grudnia 1896. Nr. 48.

O potrzebie pisma katechetycznego.

Mnogość szkół sprawia, że dziś każdy duszpasterz jest zarazem w całem tego słowa znaczeniu katechetą tak dalece, iż niekiedy mało mniej ma lekcyj szkolnych tygodniowo, niż katecheci stale *ad hoc* zamianowani. Stan ten nie zmieni się rychło, gdyż z jednej strony pomysły o katechetach wędrownych niełatwo dają się skodyfikować w obec wymogów prawa kanonicznego i państwowego, z drugiej zaś strony przekazywanie nauki religii nauczycielom świeckim jest w obec braku wyznaniowych Seminaryów nauczycielskich ostatecznością, która nigdy szerokiego zastosowania mieć nie może. Trzeba więc na seryo liczyć się z okolicznością, że obarczenie Duchowieństwa parafialnego pracą szkolną potrwa długo i nie zmniejszać lecz pomnażać się będzie w miarę tworzenia nowych szkół i otwierania nowych klas przy szkołach dotychczasowych. Chodzić może tylko o to, w jaki sposób dałoby się pracę szkolną ułatwić i więcej ponętną uczynić.

Stali katecheci ułatwiają sobie pracę przez rozczytywanie się w dziełach pedagogicznych i katechetycznych, tudzież we wzorowych katechezach i egzortach. Duchowieństwo parafialne jeszcze bardziej niezawodnie odczuwa potrzebę ułatwień tego rodzaju, bo znacznie mniej ma czasu na samodzielną refleksyę w obec nawału zajęć parafialnych. Niestety literatura polska jest w kierunku katechez wiejskich bardzo ubogą, literatura zaś niemiecka ma na względzie tak odmienne stosunki, n. p. 4—5 godzin wykładowych tygodniowo, iż niemało stracić trzeba czasu, zanim z owej obfitości materyału wybierze się to, co jest koniecznem i w naszych warunkach możliwem do przeprowadzenia. Najlepiej mogłoby rozwiązać trudności rodzime pismo katechetyczne, w którem praktycy swojscy ogłaszać będą katechezy, jakie się w szkole najstósowniejszemi okazały. I oto pierwszy powód do wydawania osobnego pisma katechetycznego.

A przecież godzi się także pomyśleć o zbieraniu egzort szkolnych, które w polskim języku są tak rzadkimi ptakami! Pismo katechetyczne, wyrobiwszy zainteresowanie się, pobudzi niezawodnie katechetów, by dla dobra ogółu przesyłali do druku te egzorty oryginalne, które w praktyce najlepszy skutek wywarły. W ten sposób ogół zyska cenne wzory rodzime, autorowie zaś, widząc że i o ile pewne egzorty znajdują przychylną ocenę, nabiorą odwagi do wydawnictw na szerszą skalę. Jestto drugi powód do wydawania pisma katechetycznego.

Niemała jest także trudność z ustawami szkolnemi. Duszpasterz w niejednym wypadku szkolnym postępuje ściśle według sumienia, a mimo to naraża się na różne nieprzyjemności ze strony władz, bo mimowoli opuścił jakąś formalność, wymaganą przez nowsze ustawy. To może zrażać do szkoły, zwłaszcza, że niektóre ustawy szkolne są nawskróś liberalne i wrogie katolicyzmowi. Należy nam tedy z jednej strony dążyć do poprawy ustaw, z drugiej jednak liczyć się w praktyce z tem, co istnieje, unikać niepotrzebnych zatargów z władzami szkolnemi, a zużytkowywać pilnie wszystkie paragrafy, które dziś jeszcze bronią religijno-moralnej strony wychowania. Czyż nie nowy to powód do wydawania pisma, któreby dla spraw tego rodzaju osobną otworzyło rubrykę?

Ulepszanie planów, oraz podręczników do nauki religii, jakoteż pewne ich ujednostajnienie w Galicyi, a jeśli być może i w W. Księstwie Poznańskiem, jest również koniecznością w obec panujących jeszcze niedostatków i w obec faktu, że żyjemy w czasach ciągłej wędrówki ekonomicznej, bo tak wojskowi i urzędnicy, jak masy robotników przenoszą się szybko i często z jednego krańca prowincyi na drugi i powinniby pod względem wychowania religijnego znaleść wszędzie dla swych dzieci pewną jednolitość postępowania podobnie jak w innych przedmiotach szkolnych. Do tego jednak potrzeba za pomocą ciągłej wymiany myśli i korespondencyj poznać odrębne stosunki i potrzeby pewnych okolic i uwzględnić dyecezyalne zwyczaje i zarządzenia, a może się okaże, że wspólne pole do porozumienia się leży bliżej, niż się wydawało. W każdym razie normy wydane na podstawie dłuższej dyskusyi fachowej i wszechstronnej znajomości stosunków krajowych będą mogły istotnie zaspokoić potrzeby ogółu na czas dłuższy, i nie będą wymagały ciągłych zmian i poprawek, które zwłaszcza na polu życia religijnego niekorzystnie oddziaływają. A więc znów pismo katechetyczne niemałe oddać może usługi.

Któż nadto nie czuje potrzeby wspólnego porozumienia się co do jednolitego postępowania w różnych kwestyach duszpasterstwa szkolnego, co do stosunku z nauczycielstwem, co do obrony dziatwy przeciw prądom socyalizmu i t. p.? Wiece są wprawdzie w tym kierunku bardzo pożądane, ale bądź co bądź nie wystarczą, bo z natury swojej mogą one tylko albo dać inicyatywę do rozpoczęcia pewnych kroków, albo uchwalić rezolucye, jako rezultaty dłuższych roztrząsań i zachodów, ale dokładnego zbadania spraw ważnych przeprowadzić z natury swojej nie mogą, bo na to trwają z reguły zbyt krótko i zbyt różnorodnemi zaprzątać się muszą kwestyami. Przygotowaniem oraz uzupełnieniem pracy wiecowej, ową kroplą, która kamień z czasem wydrąża, może być tylko stałe pismo fachowe, wolne od zacietrzewiania się politycznego.

Uznano to oddawna w krajach zachodnich i powołano do życia różne pisma katechetyczne, uznawali i podnosili potrzebę takiego pisma u nas niejedni kapłani-autorowie, wypowiedział to życzenie niedawno pierwszy Wiec katechetów w Krakowie, sądzę przeto, że wydawnictwo takie powinnoby znaleść życzliwe i szerokie poparcie. By myśl w czyn zamienić, ośmie-

łam się prosić o nadsyłanie wczesne prenumeraty (bo numerów okazowych nie będzie) na *Dwutygodnik Katechetyczny*, który od początku r. 1897 wychodzić będzie w Tarnowie w dniach 5-go i 22-go każdego miesiąca, wyjąwszy lipca i sierpnia. Wahałem się długo, ale ostatecznie dałem sobie wytłómaczyć, że wydawnictwo takie nie jest osobistem samochwalstwem ani narzucaniem się drugim, boć przeważnie wypadnie ograniczyć się na samą pracę redaktorską, a drukować artykuły piór innych, że wreszcie można będzie odstąpić całe pismo komuś wytrawniejszemu, gdy go stosunki wyrobią, — byle tylko obecnie wyrwać rzecz z zabagnienia.

Zdecydowałem się tedy bądź co bądź doprowadzić przynajmniej jeden rocznik do kompletu, uprosiłem listownie i osobiście wielu Duszpasterzy i Katechetów na współpracowników i nie zaniedbam niczego, co tylko rozwojowi pisma pożytecznem okazać się może. Korzystając zaś z gościnnych łamów *Gaz. Kość.* upraszam najuprzejmiej niniejszem tych wszystkich P. T. Współbraci, którzy z obecnych lub dawniejszych czasów mają w tych sprawach coś do powiedzenia, by raczyli zasilać pismo swemi pracami, a zarazem wyjaśniam, że cena (rocznie 3 złr. 50 ct., półrocznie 1 zł. 80 ct.) musi być na razie dosyć wysoką dla tego, bo każde pismo fachowe drożej kosztuje, a nadto ilość prenumeratorów jest zbyt problematyczną. Jeśli jednak prenumerata dopisze, to najchętniej albo się cenę zniży, albo też pismo znacznie powiększy. Na razie mogę niektóre egzemplarze oddać za intencye mszalne, o ile zapas starczy. Kończę uprzejmą prośbą, aby Przewielebni P. T. Współbracia raczyli dwutygodnik uważać za swój organ i nie skazywali go na suchotniczy żywot.

Tarnów, 22. listopada 1896.

X. Walenty Gadowski.

Z okazyi ruchu ludowego.

Wiązanka uwag pastoralnych.

(C. d.) Najwybitniejszy, ale zarazem też najzgubniejszy wpływ na kierunek ruchu ludowego wywierał i jeszcze wywiera ks. Stojałowski. Suknia duchowna i firma katolicka, któremi się wciąż jeszcze posługuje, utorowała mu drogę do ludu, który wszystko co on — prawda że w sposób dla ludu nadzwyczaj przystępny i prawdziwie popularny — polecał, za dobrą monetę i szczerze katolicką prawdę przyjmował. Powinno to, mimochodem na to zwracam uwagę, powinno to być dla nas otuchą, że i nam powiedzie się przy łasce Bożej trafić do ludu z prawdą katolicką, kiedy sama już firma tyle u niego znaczy, byleśmy nie szczędzili pracy i zechcieli mówić tak, aby nas lud rozumiał i chętnie słuchał. Wpływ ks. Stojałowskiego nie mógł być i nie był katolickim, kiedy on sam dawno już, przynajmniej od czasu, kiedy oparł się zakazowi biskupów, odnoszącemu się do jego wydawnictw i lud do takiegoż oporu popychał, — odkąd mimo suspensy pokątnie, a jednak jawnie odprawiać począł msze św. i nie mając ani jurysdykcyi, ani misyi kanonicznej sprawował Sakramenta św. Księdzemci jest, i księdzem pozostanie nie tylko do śmierci, ale i przez wieczność całą; — lecz księdzem katolickim już nie jest i nim, bo nawet prostym katolikiem, nie będzie poty, póki Stolica św nie zniesie ekskomuniki przeciwko niemu ogłoszonej. Ekskomunika bowiem nie tyle jest klątwą, jak przywykliśmy mówić nie dość ściśle w naszym języku, ale raczej orzeczeniem, że ekskomunikowany przestał być członkiem Kościoła katolickiego, a zatem nie jest już katolikiem. Na to nic nie poradzi wykręt ks. Stojałowskiego, że Ojciec św. sam własnoręcznie nie podpisał dekretu ekskomunikacyi (bo widocznie w Rzymie nie uważają go za tak wielką figurę, za jakąby Stojałowski chciał uchodzić), ale pozostawił to kongregacyi, dla tego rodzaju spraw ustanowionej. Nigdy na myśl ks. Stojałowskiemu nie przyszło, żeby domagać się, aby różne wyroki sądowe, jakie przeciw niemu zapadały, podpisywał własnoręcznie sam cesarz, w którego imię wyroki te wydawano i na nim egzekwowano. Jeżeli pozwala sobie drwić po prostu z dekretu Kongregacyi rzymskiej S. Officii, dla tego, że wydany jest w imię Papieża bez podpisu Papieża, to jest to tylko jednym dowodem więcej, jak najzupełniej nieszczęśliwy kapłan zatracił wszelki zmysł katolicki i zarazem jaką nieznajomość prawa i praktyki kościelnej u swoich czytelników suponuje; czyli, żeby rzecz wyrazić po prostu, za jak głupich ma swoich adherentów.

Kierunek, nadany ruchowi ludowemu, jest nietylko niekatolicki, ale i wręcz antyspołeczny: bo sieje nienawiść jednych przeciw drugim; bo pcha do walki klasowej; bo wmawia w jedną warstwę ludności, jakoby ona jedna była w gruncie rzeczy całem społeczeństwem. Tu jednak powtarzam z naciskiem, że jakkolwiek kierunek, ruchowi ludowemu przez różnorodnych agitatorów skrajnych nadany, jest zły i zgubny, samże przecie ruch jest objawem dobrym i oddawna pożądanym, którego nie trzeba tłumić, ale dopomódz mu, ażeby znalazł i utorował sobie drogę właściwą, t. zn. wszedł na drogę katolicką, czyli na drogę odwiecznych i nieodmiennych przykazań Bożych.

Cóż my księża w tej mierze uczynić możemy i powinniśmy? Czego się wystrzegać, żeby czasem błędnej, zamiast jedynie prawdziwej, nie wskazać drogi?

1. Zamiast wiele polemizować z błędnemi naukami lub osobistościami rozmaitych agitatorów, usiłujmy pouczać wiernych w ogóle o rzeczach wiary, a szczególnie o prawdach nowoczesnym błędom przeciwnych i przez te błędy zagrożonych. Mianowicie potrzeba nie tylko prosty lud, ale w równej mierze też warstwy więcej wykształcone pouczać o znaczeniu Kościoła świętego, który ufundowany przez Chrystusa Pana i na Chrystusie Panu jako głównym kamieniu węgielnym, oraz na Piotrze i Apostołach jako fundamencie — jest jedyną ostoją wszelkiej prawdy i zbawienia, jest prawdziwem i jedynem Królestwem Bożem, do którego kto nie należał szczerze i prawdziwie w tem życiu, ten też w przyszłem do niego należeć nie może i należeć nie będzie. Żeby zaś szczerze i prawdziwie należeć do Kościoła, potrzeba mieć te trzy warunki, wymienione w katechizmowej definicyi Kościoła: wiarę we wszystko, cokolwiek Bóg objawił i przez Kościół do wierzenia podaje wraz z należytą znajomością tej wiary; godne używanie św. Sakramentów, dających nam nadprzyrodzoną łaskę poświęcającą i — bezpiecznych przewodników w tej do wieczności drodze, jaką, czy kto myśli o tem czy nie myśli, chce czy nie chce, jest życie nasze doczesne. A tymi przewodnikami od Boga posłanymi są Papież wraz z Biskupami i kapłanami, jego władzę nad sobą w zasadzie i praktyce uznającymi. Wywody te doskonale objaśnią i urozmaicą wspomnienia historyczne z czasów dawnych, podobnych do naszych, jak n. p o ruchu Albigensów, Wiklefitów i Husytów, o św. Norbercie i Tancelinie, o wojnie chłopskiej za Lutra i t. p.

Drugi punkt nauki, w czasach jak nasze przełomowych szczególnie potrzebny i pożyteczny, jest to, co tak bardzo poleca sam P. Jezus, kiedy mówi: *Haec est enim vita aeterna, ut cognoscant Te, Deum vivum, verum et quem misisti Jesum Christum.* Tak mało niestety ludzie wszelkich stanów rozumieją te najelementarniejsze prawdy (bez których niemasz żywota wiecznego), że Bóg jest Bogiem, że ten P. Bóg nasz nie jest martwym jak pogańskie bogi, bałwanem; one miewały uszy ku słyszeniu i oczy ku widzeniu, a nie słyszały, ani nie widziały. Nasz Bóg żywym i wszechmocnym jest Bogiem, który wszystko wie, o wszystkiem sądzi, wszystkiem kieruje i rządzi *fortiter et suaviter*. Nasz Bóg jest prawdziwym, a więc nie malowanym tylko, nie mrzonką lub urojeniem jakiem, ani czczą bez znaczenia abstrakcyą. Prawdziwym jest, rzeczywiście istnieje i na nic się nie

zdało istnieniu Jego zaprzeczać, albo z nim się nie liczyć. Jest, bo jest; a jest tak blisko nas i jest tak ważnym, owszem najważniejszym i jedynie ważnym czynnikiem w życiu każdego z nas, że chyba szczytem głupoty jest, chcieć istnieniu Boga tego zaprzeczyć, lub je tylko ignorować. Ta znajomość Boga żywego i prawdziwego więcej niż wszelka inna wiedza podnosi cały poziom człowieka, budzi i wyrabia w nim sumienie, uspakaja namiętności, uśmierza niskie i więcej zwierzęce niż ludzkie w nim instynkty.

Tę znajomość Boga żywego i prawdziwego niesłychanie ułatwia znajomość P. N. Jezusa Chrystusa, który będąc Bogiem stał się człowiekiem we wszystkiem krom grzechu nam równym, a więc dla naszego rozumienia przystępniejszym, zrozumialszym, niż nim jest szczery duch. Zapewne, że znajomość gołych faktów, o jakich wiemy z historyi świętej, jeszcze nie jest rzetelną, ani dostateczną znajomością P. Jezusa. Trzymajmy się n. p. naszego przysłowia „jak cię słyszę, tak cię piszę — jak cię widzę, tak cię sądzę", także onych słów Pańskich: *ex abundantia cordis os loquitur* t. zn. że nierównie więcej zawiera się w Najsł. Sercu P. Jezusowem, niż język Jego, chociaż Boski, ale jednak zarazem tylko ludzki, wyrazić jest zdolny, wreszcie onego: *coepit facere et docere* — wprzód sam czynił, czego potem od innych się domagał; więc samych siebie i wiernych uczmy poznawać, wielbić i kochać cały, że go tak nazwę, tryb P. Jezusa, Jego sposób myślenia i postępowania, Jego zasady i cnoty, Jego sympatye i antypatye, Jego smutki i radości, wszystko cokolwiek jest w Nim lub z Niego, cokolwiek do Niego należy lub do Niego się odnosi. Tego przedewszystkiem uczyli Apostołowie i Ojcowie św., a ilekroć potrzeba było w Kościele Bożym zwalczenia herezyi lub odnowienia ducha i reformy gruntownej, do tego przedewszystkiem wracano. Tak czynili św. Franciszek i Dominik, tak ich synowie św. Jan Kapistran, Bernardyn Seneński i Wincenty Ferrery. Tak św. Ignacy i towarzysze jego. Tę, jak ją nazywa św. Paweł, *eminentiorem scientiam* rozumieją i ciekawie chwytają młodsi i starzy, wykształceni i prostaczkowie; podstawa historyczna dopomaga do utrwalenia w pamięci całości i szczegółów nauki Boskiego naszego Zbawiciela; a jeżeli kaznodzieja posiada w dodatku drogocenny dar przemawiania serdecznie i z prostotą, to mówiąc ludziom o P. Jezusie z łatwością przy łasce Bożej pobudzi ich najprzód do zainteresowania się Nim, który jest Bogiem, Panem i Mistrzem naszym, dalej do szczerej miłości ku Niemu, a w końcu do ostatecznego i skutecznego pragnienia naśladowania Go, czyli jak mówi Paweł św., do usilnego starania, *ut induant Dominum nostrum Jesum Christum.*

Mówiąc o Panu Jezusie, niepodobna przemilczeć o Najśw. Pannie, a to tem więcej, że jeżeli we wszystkim Kościele Bożym od wieków utrzymuje się to przekonanie na wskroś katolickie, iż jakiekolwiek łaski Pan Bóg daje ludziom, daje je przez ręce Najśw. Panny, to w naszym kraju cała przeszłość i tradycye tak przesiąkły nabożeństwem do Najśw. Panny, że jak w każdej potrzebie naszej zwykliśmy uciekać się do Niej, tak też nawzajem do nas najłatwiej jeszcze trafić można w Imię Maryi. Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że podobno nie bez winy naszej, t. j. głównie nas księży, w pobożności naszej w ogóle i w nabożeństwie do Matki Najśw. w szczególności, zwłaszcza u ludu prostego, bywa więcej czegoś machinalnego, niż życia prawdziwego, więcej formy i ceremonii niż treści, bo jest, jak prawie we wszystkiem u nas, tak też w naszej pobożności i nabożeństwach naszych wiele, bardzo wiele bezmyślności, czyli lenistwa umysłowego. Temu zaradzić potrzeba, jeżeli chcemy szczerze, tak jak powinniśmy, ustrzedz nietylko lud, ale i naród nasz od zachwiania się w tem, co mamy najdroższego i najświętszego, t. j. w dziedzicznej i jedynie zbawiennej wierze i pobożności katolickiej. Do tego zaś dla wielu powodów nadprzyrodzonych i przyrodzonych nadaje się w szczególności nabożeństwo do Najśw. Panny, Matki, Pani, Orędowniczki i Królowej naszej. A więc należałoby, zdaniem mojem, raz po raz pouczać i wciąż na nowo przypominać, na czem polega istota nabożeństwa do Najśw. Panny: 1) na wysokiem, bardzo wysokiem, a zawsze zgodnem z prawdą katolicką, a więc nieomylną rozumieniu o samejże Najśw. Pannie, której „uczynił wielkie rzeczy, który Możny jest i święte Imię Jego". Tu nie można dosyć ani za wiele kłaść nacisku na to, że Najśw. Panna żyje, prawdziwie żyje — w chwale wielkiej — króluje w niebie nad Aniołami, Patryarchami... i wszystkimi świętymi, że nic nie utraciła w niebie z tego, co posiadała na ziemi, ale owszem bez miary we wszystko tam ubogacona, a w szczególności nic jej nie ubyło, ale owszem przybyło wpływu na Boskiego Syna, który jak wszystkim nakazuje, tak sam najdoskonalej zachowuje ono czwarte przykazanie: Czcij Ojca Twego i Matkę Twoją. Tudzież, że chociaż wysoko, niepojęcie wysoko nad nami, jednak Matka Najśw. blisko jest nas, bo wiemy, wierzymy i wyznajemy, że jest świętych obcowanie.

Druga część nabożeństwa do Najśw. Panny polega na serdecznej ku Niej ufności, że będąc Matką Bożą wszystko uprosić nam może, a będąc zarazem Matką Naszą, wszystko, co jest prawdziwie dobrego i pożytecznego, uprosić nam zechce i rzeczywiście też uprasza, jak tego uczy doświadczenie i dawniejszych wieków i dzisiejszych naszych czasów. Łatwiej uprasza naturalnie Najśw. Panna rzeczy takie, o które sama tu na ziemi więcej dbała, a więc łatwiej dobra nadprzyrodzone niż doczesne, zgodnie z tem, co Pan Jezus nakazuje, żeby szukać najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a inne rzeczy dodane nam będą. Z tem wszystkiem nie przestaje Najśw. Matka być uzdrowieniem chorych, pocieszycielką strapionych itd. itd.

Trzecią częścią tego nabożeństwa jest szczera miłość ku Najśw. Pannie; miłość zaś nie polega tyle na pięknych słowach i modlitwach (chociaż bez nich miłość obyć się nie może), ile raczej na takiem usposobieniu, że zapominając mniej więcej o sobie, dbam głównie i szczerze o to, żeby tym, których miłuję, było ze mną przynajmniej nieźle i o ile możności dobrze. To usposobienie sprawia, że *etiamsi homo dederit omnem substantiam suam pro dilectione sua, quasi nihilum despiciet eam*, że z miłą chęcią i owszem z przyjemnością nie wiedzieć czego się wyrzeknie, na wielkie nawet ofiary się zdobędzie, byle ukochanym swoim oszczędzić przykrości, przyczynić zadowolenia.

Z tego trojga dopiero wyrasta jako najpiękniejszy kwiat i owoc prawdziwego nabożeństwa do Matki Najświętszej, naśladowanie Jej cnót i zalet, Jej, że tak się wyrażę, charakteru i trybu całego. Jestto pewna przesada, twierdzić, że niemasz prawdziwego nabożeństwa do Matki Najśw. bez podobieństwa do Niej. Zapewne, doskonałe nabożeństwo prowadzi do tego podobieństwa, ale zaprzeczyć nie można, że Najśw. Panna jest prawdziwie ucieczką grzesznych, a więc że i grzesznicy, którzy przecież wcale do Niej nie są podobni, mogą i powinni mieć szczere i prawdziwe do Niej nabożeństwo i że, więcej jeszcze, to nabożeństwo dla wielu grzeszników jest ostatnią może, ale przeto nie mniej bezpieczną kotwicą zbawienia.

Może dla tego, że to przedmiot nad inne wdzięczny, dłużej nieco się zatrzymałem przy omawianiu nabożeństwa do Najśw. Panny, ale z pewnością i dla tego, iż taka jest wiara Kościoła św., że *Tu sola universas haereses interemisti*, więc w Niej też nadzieja, że i teraz pokona tę chwiejność, która zagraża wierze i pobożności w tej naszej cząstce zawsze jeszcze, ufamy, miłej Jej Korony polskiej. Nadto Ojciec św. Leon XIII. od wielu już lat, chyba nie bez natchnienia Ducha świętego, nawołuje wszystkich wiernych do nabożeństwa do Najśw. Panny, mianowicie do Różańca św. i wskazuje na nie

jako najdzielniejszą tarczę przeciw wielorakim niebezpieczeństwom, jakie w tych naszych czasach zewsząd na nas następują. Poleca zaś Ojciec św. w szczególniejszy sposób Różaniec św., ponieważ ten sposób nabożeństwa do Najśw. Panny wymaga koniecznie rozpamiętywania życia i śmierci P. N. Jezusa Chrystusa, a więc przyczynia nam tej wyżej wspomnianej znajomości Boga żywego i prawdziwego i którego On posłał Jezusa Chrystusa, a zarazem zmusza nas niejako do pozbywania się tak niebezpiecznej bezmyślności i lenistwa umysłowego.

To czworo: krzewienie należytych pojęć o znaczeniu Kościoła Bożego; krzewienie świadomości tej prawdy i przejęcia się nią, że Pan Bóg nasz jest Bogiem-żywym-prawdziwym; krzewienie znajomości Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jeden jest Zbawicielem świata, bez którego niemasz szczęścia dla ludzi i człowieka, ani w tem życiu, ani w wieczności; krzewienie wreszcie prawdziwego i istotnego, a nie powierzchownego tylko nabożeństwa do Najśw. Panny: to czworo mniemam, że wystarczy, ale i koniecznie potrzebnem jest, żeby podnieść poziom religijny, moralny i umysłowy nie tylko ludu, ale i całego społeczeństwa naszego i tem samem uzbroić je przeciw mrzonkom socyalistów, przeciw wybrykom i bezkarności Stojałowszczyków i przeciw warcholstwu bezmyślnemu radykałów *Veritas liberabit vos!*

(Ciąg dalszy nast.)

X. Henryk Jackowski T. J.

Z prasy socyalistycznej.

Robotnik (w N-rze 31), a za nim *Naprzód* (w N-rze 47) pomieszcza artykuł, którego autor, rzekomo ksiądz, twierdzi: „obcowanie z wyklętym ks. Stojałowskim, choć nie poprzestaje być grzechem, nie pociąga za sobą żadnej ekskomuniki na obcujących", bo — ks. Stojałowskiego wyklęła kongregacya, nie zaś Papież".

To rozumowanie miałoby pewne szanse, — gdyby Kościół był monarchią konstytucyjną, jaką nie jest. W państwie konstytucyjnem monarcha panuje, lecz nie rządzi („le roi regne, mais ne gouverne pas"); w Kościele Papież i panuje i rządzi. Rozróżnianie między rządem a osobą panującego, konieczne w państwach konstytucyjnych, niedopuszczalne jest w Kościele. Tutaj Papież wraz z kongregacyami stanowi jeden trybunał; akty kongregacyi, skoro uzyskały zatwierdzenie Papieża, są aktami papieskimi, bez względu, czy na posiedzeniu Papież prezydował lub był nieobecny. Tak się rzecz ma z kongregacyami w ogóle, a w szczególności z kongregacyą św. Oficyum.

Bangen w klasycznem swem dziele o kuryi rzymskiej („Römische Curie, Münster. 1854, S. 98) powiada:

„Die Competenz (der Congregatio S. Officii) im Allgemeinen ergibt sich hinreichend aus der Stellung der Congregation zum Papst. Wenn namlich uberhaupt die Congregationen der Curie die letzten Instanzen in der Christenheit bilden, *weil sie eben Organe des Papstes;* so vorzugsweise doch die im Rede stehende. Die ubrigen handeln regelmassig vermöge der stehend gewordenen delegirten Jurisdiction und nur ausnahmsweise referiren sie zur Endentscheidung dem Papst. Umgekehrt verhalt es sich mit der Congregation von St Officio. Sie fasst ihre Endentscheidungen regelmassig in Gegenwart des Papstes (coram Sanctissimo), oder wofern eine Sitzung in plano, d. h. ohne Anwesenheit des Papstes gehalten wird, referirt sie ihm stets und holt seine Sanction ein, es möchte den die betreffende Sache *de stilo* sein, d. h. durch öftere Entscheidung ahnlicher Falle sich eine constante Praxis ergeben haben; oder zu den mindern wichtigen Fallen gehören, die der Papst der Congregation oder auch dem Commissar und Assesor für immer ubertragen. Wegen dieses Verhaltnisses zum Papst nimmt sie eben unter den Congregationen der Curie die erste Stelle ein.

Wywody Bangena potwierdza orzeczenie kongregacyi św. Oficyum. Przedłożono jej swojego czasu pytanie: „Utrum per acta a S. Sede Apostolica profecta designentur tantum acta, quae immediate a S. Pontifice proficiscuntur, an *etiam*, quae mediate a SS. RR. Congregationibus proveniunt?" S. Kongregacya na posiedzeniu z 13. stycznia 1892 odpowiedziała: Negative ad 1. partem; affirmative ad 2. Klątwa przeto, *Sanctissimo Domino probante* dekretem św. Kongregacyi rzucona na ks. Stojałowskiego, jest ekskomuniką papieską i pociąga za sobą wszystkie właściwe ekskomunice papieskiej skutki prawne. Zwolennikom ks. Stojałowskiego nic nie pomoże oryginalne, ale błędne zapatrywanie kanonisty z *Robotnika*. Rozczytywał on się w *Rittnerze*, a nawet dosłownie go przepisywał (por. Rittner, Prawo kościelne, wyd. 2, tom II, str. 109, tudzież 104 i 105), lecz, nie znając ustroju Kościoła, natychmiast się pomylił, skoro zeszedł z bitych szlaków podręcznika i puścił się na bystrą wodę samodzielnego argumentowania.

* * *

Naprzód w cytowanym numerze 47 przytacza także okólnik J. E. ks. Biskupa Łobosa, zawierający polecenie, aby spowiednicy sakramentalnie rozgrzeszali tych penitentów, którzy czytali wprawdzie zakazane pisma peryodyczne, lecz, przystąpiwszy do św. trybunału pokuty, okazują prawdziwą skruchę i przyrzekają poprawę. Przypuszczamy, że okólnik ten jest autentyczny, bo niema w nim nic takiego, czegoby biskup nie mógł napisać. Powiedziano tam, że ks. biskup tarnowski wydaje swe pismo, „uwzględniając niewiadomość niektórych wiernych". Okólnik tedy przypomina księżom, co z prawa kanonicznego jest wprawdzie wiadomem, ale w wirze walki łatwo może pójść w zapomnienie, że ciężką karę kościelną, jaką jest klątwa, wymierza się na upornych, a nie są nimi błądzący z niewiadomości. Jeżeli w okólniku wyraźnie zastrzeżono, że penitentów można dopiero wtedy rozgrzeszać, gdy przyrzekną poprawę t. j. odrzekną się pism Stojałowskiego i ..... Daszyńskiego: to niezrozumiała nam jest radość *Naprzodu* i twierdzenie jego, że ks. biskup Łobos „koncentruje się w tył" i „trąbi do odwrotu".

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Zaledwie zawarto pokój z Abissynią, niektórzy poczynają już myśleć o karnawale. Komitet zapustny już się zgromadził i wybrał przewodniczącym „generała" Menotti Garibaldi. Gdy Rzymianie usposobieni byli do zabaw, nie potrzeba było komitetu, aby urządzić karnawał, który obcych ściągał zdala. Od czasu jednak, gdy ogólne zubożenie zbrzydziło ludowi, a przynajmniej jego większości, rozrywki, i komitetom nie udaje się ożywić martwego karnawału. Od zapowiadanych zabaw daleko milsza będzie zastępom głodnym wiadomość, że ministerstwo robót publicznych postanowiło podjąć znowu budowę pałacu sprawiedliwości, którą po wyprowadzeniu murów parterowych od sześciu lat zastanowiono z braku funduszów. Wielu przedsiębiorców w swoim czasie w okolicy pałacu tego pobudowało domy pięcio- sześcio- i ośmiopiętrowe w nadziei, że urzędnicy sądowi i adwokaci będą tam mieszkań poszukiwali. Budynki te, od lat gotowe, stoją pustką, bo domy puste wolne są od podatku. Także budowę pomnika narodowego Wiktora Emanuela zastanowiono od lat kilku z braku funduszów.

— Jak doniosły telegramy w połowie listopada, kardynał Ferrari, arcybiskup medyolański, złożył królestwu włoskim wizytę w Monzy, przyczem, jak niektóre telegramy dodawały, nie chciał wsiąść do ofiarowanego mu ekwipażu dworskiego, lecz przybył we własnym powozie. Dzienniki liberalne, którym w ogóle nie podobało się, że mąż tak stanowczych przekonań i pasterz, tak sumienny w pełnieniu obowiązków jak kardynał Ferrari, był przyjmowany przez parę królewską, pogniewały się bardzo tą ostatnią wiadomością i zarzucały księciu Kościoła naruszenie naj-

prostszych prawideł grzeczności. *Lega Lombarda*, organ kuryi medyolańskiej, zdaje sprawę z audyencyi kardynała w następujących słowach: „Zaledwie zameldowano księcia Kościoła, król wyszedł naprzeciw niemu, podał gościowi uprzejmie rękę, zaprowadził go wprost do swego gabinetu i posadził na ottomanie, sam zaś usiadł naprzeciw na krześle. Rozmowa rozpoczęła się wymianą grzeczności, a następnie przeszła na przedmioty najwyższej wagi, których ze zrozumiałych powodów nie możemy wymienić, choć z żywą radością o nich się dowiedzieliśmy. Kardynał wyłożył zapatrywania i życzenia swoje, równie jak życzenia katolików włoskich. Mówił o konieczności krzewienia nauki religii, zapory socyalizmu, a najpewniejszej rękojmi powagi i siły u wszelkiej zwierzchności. Dotykając smutnego rozłamu, który we Włoszech dzieli sumienia, kardynał wypowiedział przekonanie, że nie trudno przyszłoby kres mu położyć, gdyby po stronie przeciwnej było takie usposobienie pojednawcze, jakiemu Leon XIII. tak często dawał wyraz. Z uprzejmej odpowiedzi króla kardynał skorzystał, aby mu przypomnieć, że to pożądane porozumienie przyniosłoby pożytek trwałości monarchii i wielkości kraju. Król nie zaniedbał oświadczyć, jak bardzo podziwia podniosłość i czujność ducha, tudzież wielkomyślność Leona XIII., co prawdopodobnie odnosił do kroków papieża w obec negusa Menelika, które musiały wywrzeć głębokie wrażenie na sercu króla. Rozmowa trwała 45 minut. Po jej skończeniu król ofiarował się przeprowadzić kardynała do komnat królowej. Przedstawił go królowej Maryi Pii portugalskiej, księciu Oporto i księżniczce Klotyldzie, którzy księciu Kościoła ucałowali pierścień. Kardynał zabawił u królowej około 20 minut, podczas czego król w serdeczny sposób rozmawiał z jego sekretarzem, wyrażając kilkakrotnie zadowolenie z odwiedzin arcypasterza i chwaląc jego cnoty, działalność i gorliwość. Przy pożegnaniu król uścisnął kilkakrotnie rękę kardynała i żywą objawiając sympatyą, towarzyszył mu do schodów głównych. Kardynał w obec kilku osób zapewniał, że te odwiedziny u pary królewskiej odpowiadały nietylko jego osobistemu życzeniu, lecz także instrukcyom, otrzymanym z Watykanu. *Osservatore Cattolico* mówi o powodzie odwiedzin: „Gdy kardynał Ferrari odbywał wjazd uroczysty do Medyolanu, król dał mu dowód życzliwości, rozkazując wieczorem 4. listopada oświetlić wieżę kościoła dworskiego w Medyolanie. Później dowiedziano się, że król życzy sobie poznać się z kardynałem. Ten jednak sądził, iż z ważnych powodów musi się ograniczyć na tem, że królowi przez dwóch prałatów prześle własnoręczne pismo z podziękowaniem za wzięcie udziału w radości kościoła medyolańskiego. Z czasem powody, które wstrzymywały arcybiskupa od odwiedzin królewskiego zamku w Monzy, ustąpiły, a kardynał mógł uczynić zadość życzeniu króla, znowu objawionemu". Wychodzący w Medyolanie *Corriere della Sera* zapewnia na podstawie informacyi otrzymanych w Monzy, że nie jest prawdą, jakoby kardynał odmówił dworskiego powozu. Kardynał przed godziną wyznaczoną na audyencyą wyjechał z Medyolanu, aby w Monzy zwiedzić najpierw swoje seminaryum dyecezyalne, a gdy nadjechał ekwipaż dworski, wysłany na rozkaz króla a bez wiedzy kardynała, kardynał był już w Monzy.

— Król serbski miał 26. z. m. posłuchanie u Ojca św. Rozmowa trwała trzy kwadranse. Domyślają się, że idzie o utworzenie biskupstwa w Belgradzie i o zawarcie konkordatu.

Austrya. Wiedeń. Z parlamentu mamy do zanotowania dwa ważne wydarzenia, a to interpelacyą lewicy i wniosek naglący jej byłych członków ostrzejszego tonu, w sprawie przemowy hr. Schaffgotsche, starosty w Feldkirch, tudzież interpelacyą X. Treuinfelsa w sprawie pojedynków.

Na zgromadzeniu katolickiego związku nauczycielskiego w Feldkirch w Przedarulanii starosta miejscowy hr. Schaffgotsche, wypowiedział mowę powitalną, w której podniósł doniosłość szkoły wyznaniowej i zauważył, że obecnie nie można jej wprawdzie uzyskać w drodze ustawodawstwa, ale na drodze usiłowań prywatnych, które powinny zastąpić legislatywę. Następnie dodał, że rząd bądź co bądź nie stoi na stanowisku wrogiem takim usiłowaniom, a dawne prądy nieprzyjaźne przeminęły i niema przeszkody, aby nauczyciele katoliccy osiągnęli to, do czego dążą. Marszałek krajowy stwierdził następnie, że starosta w wymowny sposób dał wyraz zapatrywaniom swoim i rządu, co powinno nauczycieli zachęcić do wytrwania na obranej drodze. W szeregach liberalnych zapanowało oburzenie, które znalazło wyraz w powołanych na wstępie enuncyacyach. Hr. Badeni nie zwlekał z odpowiedzią. Oświadczył, że nie ma wprawdzie jeszcze autentycznej relacyi o przemowie starosty, ale jeżeli przemowa opiewała tak, jak ją dzienniki podały, to potępia ją stanowczo i poczyni zarządzenia, aby podobny fakt się nie powtórzył. Liberali uradowali się odpowiedzią tak dalece, że cofnęli wniosek naglący, czego rząd pragnął, jak się zdaje, aby uniknąć drażliwej dyskusyi. Niemiecka prasa katolicka w Austryi wyraża natomiast niezadowolnienie, przypominając, że niedawno inny starosta, br. Aichelburg, przy sposobności odkrycia pomnika Hasnera w Ischl wypowiedział mowę bardzo gorącą za obowiązującą bezwyznaniową ustawą szkolną, której Hasner był twórcą, a nikt mu ze sfer urzędowych nie uczynił zarzutu. Tę różnicę w zapatrywaniach na oświadczenie hr. Badeniego konstatuje *Augsburger Postzeitung*, bardzo poważny i szczerze katolicki dziennik bawarski i zaznacza, że stawianie na równi hr. Schaffgotsche z br. Aichelburgiem jest niewłaściwe. Aichelburg wygłosił osobiste zdanie o ustawie szkolnej; hr. Schaffgotsche czynił rewelacye o zamiarach rządu. Owoż żadnemu rządowi nie może to być miłem, żeby jego podwładni funkcyonaryusze podobnemi wynurzeniami plany jego przedwcześnie zdradzali i — krzyżowali. Łatwo tedy pojąć, że także austryacki prezydent gabinetu nie był rad gadatliwemu staroście. Inne pytanie, czy potrzeba było swe uczucia wylać w tak ostrej formie, jak się stało? Pytanie także, czy wypadało bez wyczekania urzędowej relacyi z gorączkowym pospiechem przyznawać racyą liberałom. W obec katolickich członków Izby nie postępuje się zazwyczaj z taką kurtoazyą. Bądź co bądź *victa causa* hr. Schaffgotsche posiada nasze sympatye.

Opat Treuinfels wniósł następującą interpelacyą:

„Według wiadomości dziennikarskich odbył się niedawno w Innsbrucku pojedynek między dwoma oficerami c. k. obrony krajowej, a zakończył się niebezpiecznem ranieniem jednego z przeciwników. Prawo boskie zakazuje człowiekowi wszelkiego nastawania na życie bliźniego, chyba że chodzi o sprawiedliwą wojnę, o ukaranie przez legalną władzę lub o akt obrony, o ile jest konieczny, aby życie własne ochronić przed niesprawiedliwym napastnikiem. Dla tego Kościół katolicki wyznawcom swym zakazuje pojedynku pod najcięższemi karami, wykluczając jego uczestników ze swej społeczności. Rozsądek uznaje w pojedynku barbarzyński przesąd i potępia jako nierozumną obronę honoru walkę na życie i śmierć, ponieważ środek ten nie stoi w żadnym stosunku do celu, albowiem wynik walki zależy albo od umiejętności i wprawy walczącego, albo od przypadku, a w żadnym razie nie pozwala wnioskować, po czyjej stronie była słuszność; owszem los często zdarza, że ten, który według ogólnego sądu nie miał racyi, w pojedynku zwycięża. Obowiązujące w państwie naszem ustawy nadają pojedynkowi piętno zbrodni. Tolerowanie i ochranianie tego zbrodniczego nadużycia, jakimkolwiek objawia się sposobem, nie tylko groźnie wciska się w życie jednostek, lecz nawet całe rodziny pogrąża w trwałe nieszczęście. A przytem nietylko stanowi lekceważenie ustaw państwowych, lecz także sprzyja obojętności w rzeczach religijnych. Tym zaś sposobem zagraża się istnieniu całego porządku społecznego i podkopuje moralność chrześcijańską. Jedno i drugie, w każdym razie pożałowania godne, musi w czasach naszych wywołać najżywsze obawy, kiedyto widzimy, jak niebezpieczeństwa groźne społeczeństwu ludzkiemu rosną w straszliwy sposób. W obec tego podpisani zapytują c. k. rząd, a mianowicie pana ministra obrony krajowej:

1. czy powyższa wiadomość dziennikarska zgodna jest z prawdą?

2. jeżeli tak, czy c. k. rząd zamierza dać prawu zadośćuczynienie?

3. co c. k. rząd zamierza uczynić i to w najbliższym czasie, aby nareszcie społeczeństwo uwolnić od tej zmory, na seryo zwalczać tę tyranią naszych czasów, a prawom boskim i ludzkim zapewnić winne poszanowanie?

Interpelacyą podpisało przeszło 70 posłów z wszelkich stronnictw. Przytoczyliśmy ją w całości, ponieważ w wyśmienity sposób przedstawia, jak zgodnie prawa boskie, rozsądek i ustawy państwowe potępiają pojedynek. Czekamy odpowiedzi rządu.

Francya. W miesiącu ubiegłym nawiedziły Francyą wielkie klęski elementarne; straszliwa i długotrwała ulewa sprowadziła powódź na wiele miast i wsi. Otworzyło się więc pole do

działania dla chrześciańskiej miłości bliźniego. W Awinionie arcybiskup był pierwszym, który w czółnie przesuwał się po ulicach, niosąc wszędzie pomoc i pociechę; także Sercanki z czółen rozdzielały żywność, suknie, pieniądze, a bezdomnych zwoziły do swego klasztoru. Wydarzył się przytem przypadek, który jaskrawie przedstawia nienawiść piekielną oficyalnej Francyi ku duchowieństwu. Władza wojskowa oddała jedno czółno arcybiskupowi i jego generalnemu wikaryuszowi do dyspozycyi. W chwili, gdy arcybiskup Sueur wsiadał do łodzi, nadszedł radykalny mer i ostro zgromił oficera za to, że czółno oddał arcybiskupowi. Oficer odpowiedział w tonie równie szorstkim, zauważając, że służba nie cierpi, gdyż arcybiskupowi odstąpiono łódź zbędną. Teraz mer wpadł w wściekłość i począł lżyć oficera i cały pułk jego, nie wyłączając komendanta. Oficer nie zniósł tego i oświadczył, że nie pozwoli obrażać ani siebie ani pułku. Mer odwołał się do ministerstwa i odniósł zwycięstwo, gdyż wymierzono karę 30 dni aresztu oficerowi, który przez ośm dni i nocy niezmordowanie i gardząc niebezpieczeństwem pełnił dzieło miłosierdzia. Nie potrzebujemy dodawać, że u ludzi zacnych, a mianowicie w kołach oficerskich, fakt ten wywołał ogromne oburzenie.

Niemcy. W dniu 17 listopada odbyło się w Monachium, w kasynie katolickiem, IV. zgromadzenie ogólne niemieckiego stowarzyszenia sztuki chrześciańskiej. Wielu członków, nawet z stron dalekich, przybyło na to zebranie. Br. Hertling jako pierwszy prezydent zagaił posiedzenie i udzielił głosu Dr. Schlechtowi, profesorowi liceum w Eichstatt, który wygłosił wspaniałą mowę o celu i zadaniach sztuki chrześciańskiej. Sztuce także — mówił — Chrystus stał się zbawicielem; sztuce także chrześciaństwo dało prawa, podczas gdy dawniej bez opieki prawa marniała i upadła. Sztuka chrześciańska służy przedewszystkiem domowi Bożemu i czci Bożej. Kościół pozostawia przytem każdemu artyście jego indywidualność, a żąda tylko, aby przestrzegał obowiązujących przepisów kościelnych. Obok upiększania liturgii i podnoszenia nabożeństwa sztuka chrześciańska ma ważne zadanie w kształceniu i uszlachetnianiu smaku u ludu. Dlatego należy popierać młode siły, a u dorastającego kleru budzić i wzmacniać zmysł i zapał do sztuki chrześciańskiej. Artystów chrześciańskich, których dążenia idealne nie zawsze świat uznaje, a mniej jeszcze nagradza, niech pobudza do wytrwałości podniosłe przeświadczenie, że ich dzieła w wielu sercach krzewią i utrzymują myśl o Bogu, a tem samem i mistrzom niosą błogosławieństwo Boże.

Adwokat Rumpf zdawał sprawę z czynności za rok 1895/6. Referował najpierw o powodzeniu artystycznem i finansowem wystawy, urządzonej z powodu wiecu katolickiego. Ośmdziesięciu artystów wystawiło 165 swoich dzieł; 45 z nich było członkami stowarzyszenia. Zwiedzano wystawę bardzo licznie. Dzienniki najrozmaitszych odcieni, z jednym tylko wyjątkiem, wyrażały się o niej pochlebnie, co jest tem ważniejsze, że wystawę po raz pierwszy urządzono. Pod względem finansowym wystawa przyniosła nadwyżkę dochodu 311 m. 43 f., chociaż powszechnie obawiano się niedoboru. Z dzieł wystawionych sprzedano jednak tylko trzy drobiazgi. Majątek stowarzyszenia wzrasta z każdym rokiem, co jest najlepszym dowodem, że stowarzyszenie ma warunki rozwoju. — Wniosek br. Lochnera, aby założyć organ stowarzyszenia, odrzucono, ponieważ niema na to jeszcze funduszów ani redaktora.

— W Reichstagu toczą się rozprawy nad nową ustawą sądową. Wniosek dep. Schmidta o lepszą ochronę tajemnicy spowiedzi dał powód do żywej dyskusyi. Już w §. 55. komisya wprowadziła zmianę, że duchowny, który odmawia świadectwa na podstawie tajemnicy spowiedzi, nie będzie obowiązany wykazać wiarogodności tego powodu. Dotychczas sądy nigdy prawie nie domagały się tego od duchownych, odmawiających świadectwa, bo pojmowały, że kapłan nie może temu żądaniu ustawy uczynić zadość; słusznie przeto usunęła komisya przepis, nie mający żadnego znaczenia praktycznego, a niepokojący sumienia. Natomiast w komisyi nie znalazła się większość, aby usunąć inną trudność w sprawie tajemnicy spowiedzi. Gdy sędzia, przesłuchujący duchownego jako świadka, zapyta go zwykłym sposobem, co wie w tej lub owej sprawie, duchowny według obowiązującej ustawy o postępowaniu karnem musi odpowiedzieć: to, co wiem w tej sprawie, wiem z konfesyonału, odmawiam więc świadectwa. Odpowiedź taka jest niedopuszczalna ze stanowiska teologicznego, albowiem zawiera pośrednio przyznanie, że o tej sprawie przesłuchiwany coś wie, a w miarę okoliczności nasuwać może przypuszczenie, że to, co duchowny wie, oskarżonego obciąża. Duchowny zaś obowiązany jest surowo zamilczeć wszystko, co naprowadziłoby mogło na jakikolwiek wniosek o treści spowiedzi. Jeżeli więc sędzia, jak to zazwyczaj bywa, uczyni pytanie w powyższy sposób, to ksiądz, któremu sprawa znaną jest ze spowiedzi, popada w przykrą kolizyą przepisów ustawy o postępowaniu karnem a obowiązku zachowania tajemnicy spowiedzi. Aby tę trudność usunąć, poseł Schmidt z Warburga uczynił w komisyi wniosek zamieszczenia następującego przepisu: „Przesłuchanie duchownego nie odnosi się do tego, co mu powierzono pod tajemnicą spowiedzi. Sąd jest obowiązany przed przesłuchaniem duchownego pouczyć go o tym przepisie". Przyjęcie tego wniosku nakazywałoby sędziemu, przesłuchanie każdego duchownego rozpocząć temi słowy: „Przesłuchanie księdza nie odnosi się do tego, co wiesz pod pod tajemnicą spowiedzi; co możesz więc ksiądz zeznać bez naruszenia tajemnicy spowiedzi?" Na to duchowny mógłby w danym razie odpowiedzieć: „nic", a odpowiedź taka nie nasuwałaby żadnych przypuszczeń co do tego, co duchowny wie z konfesyonału, ani nawet co do tego, czy w ogóle coś wie. W komisyi wniosek ten odrzucono dziewięcioma głosami przeciw ośmiu. W izbie wnioskodawca ponowił go. Mimo opozycyi reprezentanta rządu, lewicy i niektórych konserwatystów protestanckich w głosowaniu wniosek pozyskał większość. Spodziewać się należy, że utrzyma się także w trzeciem czytaniu [1].

Skandynawia. Na ostatniem kościelnem zgromadzeniu luterańskiem w Kopenhadze prof. Madsen utrzymywał, że w biblii są sprzeczności. Protestancki pastor Wilhelm Beck, najzagorzalszy wróg katolicyzmu w Danii, odpowiedział mu na to w artykule dziennikarskim następującemi słowy: „Używajmy rozsądku naszego wszędzie, gdzie go tylko użyć można. Czy może być coś nierozsądniejszego nad przypuszczenie, że Zbawiciel świata w wielu rzeczach tyle przynajmniej nie wiedział, co profesor teologii w XIX. stuleciu? czyż można pomyśleć coś nierozsądniejszego nad to, że Pan nasz i Zbawiciel trzodę swą przez 1900 lat pozostawił w błędzie co do historyi królestwa bożego, że błędy pozwolił głosić jako prawdę objawioną i teraz dopiero profesorowi niemieckiemu straszliwe te błędy pozwolił odkryć? Jakże to pogodzić ze słowem Zbawiciela: „Zaprawdę, jestem z wami aż do skończenia świata"? Czy można pomyśleć coś nierozsądniejszego, jak to, że w biblii jedno jest objawieniem, drugie nie, jedno prawdą, drugie błędem? czy dopiero profesorowie teologii mają o tem orzekać? Przepraszam. ale na to nie mogę się zgodzić, dopóki nie dostaniemy profesora, który sam będzie legatem bożym. Na to katolicka gazeta *Nordisk ugeblad* pyta: „coby powiedział p. Beck, gdybyśmy jego pytanie powtórzyli. tak je do niego stosując: używajmy rozsądku naszego wszędzie, gdzie go użyć można. Czy może być coś nierozsądniejszego, jak pomyśleć, że Zbawiciel świata o wielu rzeczach nawet tyle nie wiedział, co dr. Marcin Luter w XVI wieku? czy można pomyśleć coś nierozsądniejszego jak to, że Pan nasz i Zbawiciel Kościół swój przez 1500 lat pozostawił w błędzie co do historyi królestwa Bożego, że wszystkie te błędy pozwalał głosić jako objawioną prawdę i że dopiero niemieckiemu profesorowi, drowi Marcinowi Lutrowi, pozwolił odkryć te straszliwe błędy? Jakże to pogodzić z słowem Zbawiciela: „Zaprawdę, ja jestem z wami aż do skończenia świata"?

Złośliwy Ugeblad, powinien był przecie wiedzieć, że Wilhelm Beck nie może na to dać odpowiedzi, chyba porzucając swój antykatolicyzm. Stara to historya: gdy chodzi o walkę przeciw katolicyzmowi, to luterani hardo się stawiają, ale gdy ich jaki wolnomyślny albo sekciarz zaczepi, uciekają się do zasad Kościoła katolickiego, aby bronić resztek swego chrześciaństwa.

[1]) Ustawodawstwo austryackie (§. 151. ustawy o postępowaniu karnem, §. 66. instrukcyi sądowej) uwalnia duchownego od składania świadectwa o tem, co mu powierzono w konfesyonale lub pod warunkiem dotrzymania tajemnicy jak na spowiedzi.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kanoniczną instytucyą na probostwo w Dolinie otrzymał ks. Zaremba Hipolit, proboszcz w Bukaczowcach.

Jurysdykcyą otrzymał O. Badeni Jan, nowo mianowany superior domu T. J. i administrator kościoła św. Apost. Piotra i Pawła we Lwowie, tudzież OO. Marek Tatka i Jan Cieślik, Zak. OO. Bernardynów.

Przeniesieni kooperatorowie: Surmacz Paweł, z Janowa koło Trembowli do Bolechowa, Stefanicki Marcin z Bolechowa do Kozłowa, Buk Jan z Bobrki do Kałusza w miejsce ks. Bladowskiego Jana, który pozostaje nadal w Kochawinie.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: ks. W. Krupiński, ekspozyt w Bachorzu administratorem w Futomie, ks. Antoni Sękowski, wikary w Dydni ekspozytem w Bachórzu.

Otrzymał pensyą emerytalną ks. J. Tokarz, prob w Futomie.

Zmarł dnia 23. listopada b. r. w Rymanowie ks. Józef Cetnarski, były proboszcz w Błozwi, ur. 1850, ord. 1874. *R. i. p.*

Konkurs na probostwo w Futomie ogłoszony do dnia 15. stycznia 1897.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani księża: Adam Grębosz, proboszcz w Rzochowie, dziekanem dekanatu mieleckiego; Józef Boksa, proboszcz w Słopnicach-królewskich, wice-dziekanem dekanatu limanowskiego; Franciszek Pałko, wikary w Pleśnej, katechetą przy szkole chłopców w Bochni; Jan Wójcik, wikary w Kolbuszowej, administratorem parafii tamże.

Odznaczony: ks. Wojciech Rogoziewicz, prob. w Uszwi, *expositorio canonicali.*

Przeniesieni księża: Jan Wnękowicz, katecheta przy szkole żeńskiej w Bochni, do szkoły chłopców w Nowym-Sączu; Andrzej Biliński, katecheta przy szkole chłopców w Bochni, do szkoły żeńskiej tamże: Fryderyk Kleta, z Machowej do Borowej, Józef Piekarzewski, z Królówki do Machowej.

Zmarli: w Kolbuszowej ks. Ludwik Ruczka, proboszcz miejscowy, honorowy kanonik kapituły tarnowskiej, szambelan Jego Świątobliwości Leona XIII., jubilat, emerytowany profesor historyi kościelnej, długoletni poseł do Rady państwa, w 82 roku życia, w 57 kapłaństwa. Zasłużył się społeczeństwu przez starania, dobrym uwieńczone skutkiem, o wydobycie z piekła Sybirskiego powstańców z r. 1863, którzy z Austryi pochodzili. Zmarły odznaczał się też niezmordowaną zapobiegliwością w popieraniu u władz wiedeńskich spraw, które mu księża polecali. — Zmarł w Szczyrcu O. Dominik Znamirowski, ze zgromadzenia OO. Cystersów w 57 roku życia, w 29 kapłaństwa. *R. i. p.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.